

Wiadomości Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor.)

Cwarterownie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród bogaci!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Małkowski,
Racibórz
(Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Na dzień 20 Lutego!

Stronnictwo Centrum stawilo w poszczególnych okręgach wyborczych na Górnym Śląsku następujących kandydatów na posłów do parlamentu:

- 1) W okręgu raciborskim: Tajnego radcę sądowego p. Gilezzyńskiego z Berlina.
- 2) W okręgu kosielsko-strzeleckim: Przew. Księdza Kanon. Franza z Wrocławia.
- 3) W okręgu opolskim: Hrabiego Ballestrema z Pławnowic.
- 4) W okręgu lubliniecko-gliwickim: Mistrza kominiarskiego p. Metznera z Prudnika.
- 5) W okręgu bytomsko-tarnowskim: Właściciela dóbr rycerskich, p. Majora Szmule na Dzieckowicach.
- 6) W okręgu katowicko-zabrzezkim: Radcę sądowego p. Letochę z Berlina.
- 7) W okręgu pszczyńsko-rybnickim: Przew. Księdza Radcę Müllera w Berlinie.
- 8) W okręgu prudnickim: Dr. Franciszka Hrabiego Matuszkę z Wrocławia.
- 9) W okręgu niemodlińsko-grodkowskim: Właściciela dóbr p. Schalskę.
- 10) W okręgu nyskim: Radcę Horna z Nysy.
- 11) W okręgu glipezyckim: Gospodarza Klose.
- 12) W okręgu kłoborsko-oleskim: Księcia Hohentlohe, (na spółkę ze stronnictwem zachowawczem (konserwatywnem)).

Na tych to kandydatów, a nie na kandydatów innych stronnictw niemieckich powinni katolicy wyborcy górnośląscy w dn. 20 Lutego głosy swe oddać.

Co tam słyhać w świecie.

Za staraniem Kardynała Lawizerie, szlachetnego obrońcy afrykańskich ludów murzyńskich przed niewolą, grożącą im ze strony muzułmańskich Arabów, ma się wkrótce w Brukseli, w stolicy królestwa Belgickiego, utworzyć osobny oddział, złożony ze 100 dzielnych, a odważnych wojaków, który uda się w głąb Afryki, nad wielkie jezioro Tanganika, i tamże bronić będzie murzynów przed napadami Arabów. Oddział ten uzbrojony i opatrzony znakomicie, przytem przejęty wielkością swego zadania, zdziała prawdopodobnie więcej, niż wszystkie państwa europejskie dotąd zdziałały. Część potrzebnych na utworzenie oddziału tego pieniędzy już zebrano, reszta zbierze się zapewne w krótkim czasie. Wiadomo, że Ojciec św. wręczył w roku zeszłym Kardynałowi Lawizeri na ten cel 300 tysięcy franków, a za przykładem Ojca św. posypało się niemalo i to dość znacznych składek. Jest też nadzieja, że zanim, owa narada brukselska w sprawie niewolnictwa afrykańskiego uchwali jakiegokolwiek środki zaradcze, oddział ów już będzie gotowym do wymarszu. Zadaniem jego będzie także obrona misjonarzy od napaści arabskich dzikusów.

W niektórych miastach włoskich wyprawiają studenci uniwersytetów burdy i hałasy, i to z następującego powodu. W mieście Neapoliu pojawiła się także owa nieszczęsna influenza, która już tyle złego w świecie narobiła. To tak przeraziło włoskich studentów, że zażądali od rektora, aby uniwersytet zamknięto na czas pewien. Rektor odpowiedział na to, że zamknięcie uniwersytetu jest na razie niepotrzebnem, ponieważ influenza występuje w mieście niezbyt groźnie. To tak oburzyło studentów, że zaczęli w gmachu uniwersyteckim wyprawiać burdy, hałasy, napastować rektora i profesorów. Ci przywołali na pomoc wojsko i policję, która studentów poskromiła, i zamknęła uniwersytet na dobre. Największych krzykaczy postanowiono zaś z uniwersytetu wydalic. Za tymi ujęli się

teraz studenci w innych miastach, mianowicie w Rzymie i żądają, by owych krzykaczy ułaskawiono. Równocześnie wyzywają na rząd, że śmiał się targnąć na wolność studentką. Ztąd widać, że młode pokolenie Włochów, wychowane w bezwyznaniowych szkołach, pod kierunkiem masonów nie zna już żadnych względów ni szacunku dla władzy i że dla dogodzenia nieuzasadnionym zachciankom nie waha się ani chwili zakłócić porządek publiczny.

W francuzki pułkownik Stoffel, który to wydał książeczkę o możliwości francuzko-niemieckiego przymierza, wywołał tem wystąpieniem swoim we Francyi, w Niemczech i w Rosyi, wielkie oburzenie. We Francyi oświadczyły wszystkie gazety, że przymierze z Niemcami jest rzeczą zupełnie niemożliwą, chociażby nawet Niemcy oddali Francyi zabrane prowincje Alzacya i Lotaryngia. Gazety niemieckie zaś dziwią się, jak pułkownik Stoffel mógł wogóle żądać oddania dwóch tych prowincji, gdyż tych Niemcy nigdy dobrowolnie nie oddadzą. Rosyanie wreszcie dziwią się, iż we Francyi znalazł się mąż, który po tak strasznej klęsce jaką Francya poniosła w roku 1870/1 może jeszcze wogóle marzyć o przymierzu francuzko-niemieckim. Gazety rosyjskie uważają podobną myśl, słusznie poniekąd za ubliżenie godności narodu francuzkiego. Nie złą naszym zdaniem radę dała Francuzom gazeta zwana „Rzeczpospolita francuzka“. Radzi ona oto Francuzom, aby sami dbali o siebie i starali się o to, aby mieć skarby pełen i wojsko dobre na każdy wypadek, a nie troszczyli się wcale o żadne przymierza.

Drugą ważniejszą nowiną z Francyi jest, że tamże zaczyna się objawiać coraz więcej ruch przeciwko żydom. Dotąd zajmowano się we Francyi żydami bardzo mało, a to dla tego, że tam żydów jest niewiele, a ci którzy są, posiadają wielkie bogactwa. Nie wyzyskują oni wprawdzie warstw niższych, ale za to wywierają wpływ na sprawy publiczne, głównie przy pomocy pieniędzy. Wpływ tych żydów jest o tyle szkodliwym, ponieważ wyszydają oni w swych gazetach, (a gazet posiadają wiele) wiarę i wszelkie wznioślejsze dążności, a tylko temu oddają hołd, kto ma kieszeń dobrze nabitą. Spostrzegli się na tem Francuzi i zaczynają się teraz zwracać ostro przeciw żydom. Ciekawa rzecz, czy ten wrogi dla żydów ruch przybierze we Francyi większe rozmiary?

Gazety francuzkie przebakują coś, że pewnie kilku ministrów francuzkich niezadługo ustąpi, a miejsce ich zajmą inni. We Francyi to nic dziwnego. Tam ministrowie zmieniają się co chwile.

Robotnicy w fabrykach i szlifierniach szkła w okręgu Jablunieckim w Czechach, dotąd jeszcze się nie uspokoiłi. Domagają się oni gwałtem podwyższenia płacy, zniesienia pewnych maszyn i innych postępów. Wojsko musi wciąż jeszcze pilnować fabryk i szlifierni, ponieważ robotnicy grożą, że wpadną do fabryk i wszystko poniszczą. Tą drogą nie naprawią oni pewnie swego bytu.

Rząd portugalski wysłał do rządów różnych państw europejskich prośbę, aby pośredniczyły w sprawie targu portugalsko-angielskiego. Postawie państw tych mają utworzyć rodzaj sądu, który rozstrzygnie co do Anglików a co do Portugalczyków ma należeć. Rząd angielski chce się teraz do wyroku sądu tego zastosoować. Z wezwanych państw przyrzekli już wszystkie w sprawie tej pośredniczyć, z wyjątkiem Niemiec, które nie chciałyby sobie ani tej ani owej strony narazić i przeto nie mieszczą się do sprawy tej.

W Anglii skończył się obecnie ciekawy proces. Wiadomo czytelnikom naszym, że bogacze angielscy uciskają ciężko biednych Irlandczyków, i że ci bronią się jak mogą. W sejmie angielskim broni praw Irlandczyków dość liczne grono posłów, na których czele stoi niejaki Parnell, mąż wielkiej zacności. W tej Irlandyi utworzyło się przed laty tajne stowarzyszenie, które postanowiło sprawy irlandzkiej bronić nożem i rewolwerem, a nie powolną drogą sejmową i prawną.

Członkowie stowarzyszenia tego popełniali różne morderstwa i gwałty, które w całej Anglii nawet wśród przyjaciół Irlandczyków wywołały wielkie oburzenie. Wtedy to zarzuciła najpierwsza gazeta angielska, zwana „Times“ (t. j. „Czas“) owemu Parnellowi, chcąc go poniżyć w oczach ludzi, że to on kieruje owym tajnym stowarzyszeniem i że on to daje wskazówki nieznanym mordercom. Parnell, człowiek zacny, który nigdy drogi prawnej i prawej nie opuszcza, uważał to posądzenie za wielką obrazę i oddał sprawę tę sądowi. Sąd długo obradował, a owa gazeta starała się wszelkimi środkami, nawet wcale brzydkiemi udowodnić, że Parnell jest rzeczywistym sprawcą owych gwałtów. W tym celu sfalszowano nawet listy i różne papiery, lecz wszystko się na nic nie przydało. Główny świadek owej gazety, niejaki Pigott, który owe pisma i listy fałszował, sam sobie życie odebrał, a sprawiedliwość odniosła zwycięstwo. Sąd uznał jednogłośnie niewinność Parnella i przyznał mu prawo do żądania wynagrodzenia za wyrządzoną sobie obrazę. Ztąd powstał nowy proces, bo gazeta owa nie chciała dać żadnego wynagrodzenia. Teraz dopiero skończono drugi ten proces, a raczej drugą jego część, i skazano gazetę ową na zapłacenie 100 tysięcy marek wynagrodzenia. Zawsze to sprawiedliwość zwyciężyć musi.

W Bułgarii odkryła podobno policja sprzysiężenie przeciwko obecnemu księciu bułgarskiemu, Ferdynandowi. Sprzysiężeni, na których czele stał niejaki major Panica, a którzy składali się prawie z samych oficerów, zamierzali w nocy opanować zamek książęcy, księcia uwięzić, a pierwszych jego ministrów Mutkurowa i Stambułowa zastrzelić. Na szczęście sprawa się wydała i spiskowcy dostali się do kozy. W mieszkaniach ich znaleziono podobno bardzo ciekawe pisma i listy, z których wynika, że pewne wielkie mocarstwo europejskie w sprawę tę jest wmiieszane, że rząd tego państwa wspierał spiskowców owych pieniędzmi. Proces wytoczony spiskowcom będzie więc wielce ciekawym. Zresztą panuje w Bułgarii zupełny spokój, z czego widać, że sprzysiężenie nie zdołało się jeszcze zbyt rozgalażić.

Znów możemy donieść Czytelnikom naszym o nowym gwałcie rządu brazylijskiego. Otóż rząd ten zniósł obecnie we wszystkich szkołach naukę religii, ten najważniejszy czynnik w wychowaniu młodzieży. Młodzież brazylijska wzrastając będzie odtąd bez znajomości prawd wiary jak bydełko! Smutne to będą owoce podobnego „wychowania“.

W mieście Waszyngtonie w Ameryce spalił się dom sekretarza marynarki (wojska morskiego) Tracego. Ogień zalał z taką siłą, że prawie nie uratować nie zdołano. Pod gruzami znaleziono 4 trupy. Ogień powstał w nocy i to z niewiadomego powodu. Córka Tracego zbudziwszy się wśród płomieni zewsząd buchających wyskoczyła oknem i strasznie się potłukła. Nie szczęście to wywołało w Ameryce wielkie wrażenie.

Mniejsze wiadomości polityczne.

W Poniedziałek wyprawił książę Bismarck, dla wybitniejszych posłów z sejmku ucztę, na którą przybyło ich trzydziestu i dwóch, pomiędzy nimi poseł polski, pan Kościelski. Na ucztę tej był także cesarz Wilhelm.

Państwo pruskie posiada obecnie 12 ministrów czynnych. Ministrami tymi są: Książę Bismarck (ojciec), hrabia Bismarck (syn), Boetticher, Maybach, Lucius, Scholz, Gossler, Wedell, Herrfurth, Schelling, Verdy du Vernois, Berlepsch. Pomiędzy nimi jest dwóch tak zwanych ministrów bez teki, to jest nieposiadających osobnego wydziału. Przeciętnie pobierają ministrowie pruscy rocznej pensyi 10 do 12 tysięcy talarów! Tylu ministrów nie posiada żadne inne państwo europejskie.

Sejm pruski obradował nad sprawami skarbu państwowego, a głównie nad podatkami. Rząd przybiecał dawniej, iż przedłoży sejmowi nowy sposób pobierania

podatków dochodowych, ale dotąd jeszcze przyrzeczenia swego nie dotrzymał. Poszczególni posłowie rozprawiali więc obszernie o tem, a każdy pragnął w mowie swej wyrazić swe życzenia. Ze stronnictwa centrum przemawiał p. Huene, z Polaków poseł pan Czarniński, który skarżył się, iż ciężary podatków dochodowych uczuwają głównie rolnicy w prowincjach wschodnich. Co do podatków procederowych (Gewerbesteuer), to żądało wielu posłów bardzo słusznie, aby opodatkowano więcej wielkich fabrykantów a zmniejszono podatki rzemieślnikom i mniejszym przedsiębiorcom. I przy tej sposobności przemawiał pan Huene. Później mówiono jeszcze o cłach rolniczych i sprzeczano się o to, czy cła rolnicze są powodem drożyzny chleba czy nie. Ostatecznie sprawy tej nie wyjaśniono. Członkowie rządu zaledwie kilka razy w sprawach tych przemawiali.

Rząd niemiecki zapytał się rządu Francji, Anglii, Belgii i Szwajcaryi, czy byłyby gotowe porozumieć się z rządem niemieckim co do uchwalenia wspólnych praw opieki nad robotnikami.

Znów zabrała śmierć nieubłagana sławnego niemieckiego uczonego katolickiego, Ks. Prałata Hergenroethera, i to w stosunkowo młodym wieku. Zmarły liczył dopiero 54 lata i mieszkał w mieście Eichstätt, w Bawaryi. N. o. w. p.

Wśród górników westfalskich i nadreńskich wre bezustannie. Szkoda, że górnicy ci stawiają coraz to dziwniejsze żądania. Teraz bowiem żądają, by najniższa płaca dzienna (za 8 godzin) kopacza wynosiła 5 Mk. Czy to aby nie zawiele? czy nie lepiej by było, na razie mniejszym zarobkiem się zadowolić? Pod miastem Eschweiler wybuchł znów częściowy strajk. Nam się zdaje, że sprawa górników westfalskich źle się skończy, zwłaszcza, że coraz więcej górników przechodzi do socjalistów.

W zeszłą Niedzielę odbyło się w Kolonii nad Renem wielkie zebranie stronnictwa centrum. Na zebranie to stawili się kilka tysięcy uczestników. Mówiło kilka. Radca miejski Roeckerath żądał w swej znakomitej mowie przywrócenia zakonów, nawet Jezuitów. Kartelowcom zarzucił, że popierają tylko interesa bogatego mieszczaństwa i posiadzicieli wielkich włości. Zaczepił ostro sprawę kolonialną i wyraził nawet życzenie, że lepiej ostatecznie wybierać wolnomyślnych, niż kartelowców. Adwokat Trimborn wskazywał na niebezpieczeństwa grożące ze strony socjalnej demokracji, której zamiary złowrogie, dzięki urzędowym gazetom i ustawie na socjalistów, coraz więcej potężnieją. Poseł Windhorst nazwał oberanie posłów na lat 5, uszczupleniem praw obywatelskich. Obecna walka kulturalna gorsza jest od dawniejszej. W końcu żądał mowa ulepszenia szkolnictwa.

Zagraniczni robotnicy polscy w kopalniach górnośląskich.

W sprawie robotników polskich z Królestwa i z Galicyi, zatrudnianych w kopalniach górnośląskich, otrzy-

malśmy od pewnego znanego ogólnie i szanowanego obywatela z pod Bytoma, pismo następujące:

Niedawno temu wysłali górnicy nasi do rządu berlińskiego prośbę czyli petycję, w której oprócz innych żądań, dopominali się, aby zatrudnionych obecnie jeszcze w naszych kopalniach robotników z Galicyi i z Królestwa Polskiego (po stronie rosyjskiej), bez wszyskiego wydalono. Czytając petycję tę, milczałem, chociaż mnie serce bolało, bo jestem zbyt dobrym przyjacięlem górników naszych, abym miał ganić kroki, które oni uważają dla swego dobra za konieczne. Dziś atoli milczeć nie mogę, wobec wielkiej niewdzięczności, jaką okazuje część górników naszych względem dzielnego obrońcy swego, niestrudzonego posła naszego, p. majora Szmulę, który przecież dla dobra sprawy robotniczej wszystkie swe siły poświęca. Otóż niektórzy górnicy nasi, strasznie się rozsierdziłi na pana majora Szmulę, ponieważ w parlamencie zganił wydalania robotników i powiedział, że przyjdzie czas, w którym kopalnie górnośląskie będą zmuszone sprowadzać robotników z Galicyi i z Królestwa Polskiego, bo liczba górników górnośląskich nie wystarczy. Jeżeli bowiem koleje pruskie otrzymają więcej wagonów, jeżeli górna Odra zostanie uporządkowana i otwarta dla żeglugi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wywóz węgla górnośląskich do dalekich krajów zwiększy się niezmiernie. Wtedy bowiem i dalekie kraje sprowadzać będą węgle śląskie, bo węgle te będą najtańsze. Jeżeli zaś w krótkim czasie wywóz węgla tak się zwiększy, to potrzeba będzie przecie wiele tysięcy rąk więcej, aby potrzebną ilość węgla wydobyły. W takim to więc jedynie razie, mówił p. Szmulę, trzeba będzie sprowadzać robotników z Galicyi i z Polski rosyjskiej, i to do niższych robót, podczas gdy obywateli z pracami górnictwa Górnośląskiego otrzymają roboty lepsze, a więc korzystniejsze! O dzisiejszym stanie rzeczy pan major Szmulę nie mówił i dla tego też górnicy nasi mają prawa nie powodu słusznego, zarzucać p. Majorowi, jakoby żądał czegoś, co im szkodzić może.

Prawdą jest, że robotnicy galicyjscy są dla naszych górników dziś dość niebezpiecznymi współzawodnikami. Robotnicy polscy z zagranicy przybywają tu dotąd sami, bez rodziny, mieszkają w wspólnych domach sypialnych, mniej potrzebują, a więc się łatwiej utrzymać i przez to za mniejszą płacą pracować mogą, niż górnicy nasi, którzy muszą utrzymywać rodzinę i opłacać ciężkie kasy i podatki. Prawdą dalej jest, że wśród robotników galicyjskich, nie znających jeszcze godności i obowiązków w stanu robotniczego, znajduje się wielu takich którzy są po prostu denuncyantami swych górnośląskich towarzyszy, którzy stoją na przeszkodzie dążnościom o polepszenie bytu, którzy się wreszcie niemczą, i stoją raczej po stronie zarządców kopalni, niż po stronie górników. Prawdą w końcu jest, że zarządy chętniej biorą robotników galicyjskich niż naszych, już to dla ich mniejszych wymagań, dalej dla tego, że w ogóle z robotnikiem galicyjskim mniej mają kłopotu. Gdy bowiem który z galicyjskich robotników tu okaleczy, to z byle jakim wynagrodzeniem odsyłają go z powrotem, podczas gdy miej-

scowego robotnika utrzymywają muszą. Galicyjscy robotnicy są zaś tak mało doświadczeni, że o swe prawa upomnieć się nie potrafią. W ogóle obchodzą się tu z nimi bardzo lichy, lecz to ich nie obraża.

Sądę jednakże, że gdyby nasi górnicy lepiej owych przybyszów przyjmowali, gdyby uważali ich za braci i starali się ich pod niejednym względem oswoić, że wtedy by mieli z robotników polskich z zagranicy jak najlepszych i jak najwierniejszych towarzyszy.

Ale jeszcze nie koniec. Górnicy nasi dbają tylko o siebie, a zapominają zupełnie o tem, że rok rocznie tysiące innych robotników górnośląskich, zwłaszcza mularzy wychodzi do Galicyi i Polski rosyjskiej i tam znajduje świetny zarobek. Z samego powiatu raciborskiego wychodzi ich kilka tysięcy, a wśród nich jest nie mało takich, którzy za zarobione w Polsce lub Galicyi pieniądze budują sobie domy po powrocie. Jeżeli więc Górnicy nasi żądają będą wydalania robotników galicyjskich i „polskich“, jeżeli rząd do próby tej się zastosuje, to ktoś zaręczyc może, czy rządy austriacki i rosyjski tak samo sobie nie postąpią, i czy nie wydadzą wszystkich robotników śląskich? A wtedy co? Gdzie pójdą na zarobek nasi mularze i inni robotnicy, czy do kopalni naszych, aby zarabiać kilkadziesiąt fenigów, podczas gdy w Polsce lub w Galicyi zarabiali po kilka marek dziennie? Gdzież tu zastanowienie, gdzie miłość chrześcijańska, która nam nakazuje miłować każdego bliźniego jak siebie samego? Czyż na Górnym Śląsku mieszkają tylko sami górnicy i czyż dobro innych robotników górnośląskich jest im już zupełnie obojętnem? Czyż ci robotnicy mają głód cierpieć, byle tylko górnikom było dobrze?

Zastanówcie się więc Bracia górnicy nad tem, co czynicie. Nie mam nic przeciwko temu, abyście sobie położenia waszego nie mieli polepszyć, ale powinniście dążyć do tego z rozważą i zastanowieniem. Przedewszystkiem zaś nie powinniście obrażać brzydką niewdzięcznością długotetnego posła waszego, który wszelkimi siłami swemi pracuje jeno dla waszego dobra. Toć bezustannie dopomina się pan Major, aby uporządkowano górny bieg Odry i to po co? przecież nie dla zabawki, tylko dla tego, by węgle górnośląskie znalazły większy odbyt, aby przez to znów robotnicy łatwiej i lepiej zarabiali. Powinniście też panu Majorowi ślepo zaufać, gdyż dba on o dobro wasze, jak rodzony ojciec!

Na powyższe wywody godzimy się zupełnie.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 7 Lutego.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Na uczczenie pamięci Juliusza Ligonia złożono dotąd razem 49 mk. 12 fen. Czyż nie zbierze się pięćdziesiątka?

W ostatniej chwili raz jeszcze prosimy Czytelników naszych, by nie zapomnieli o teatrze niedzielnym. Toć byłby to wstyd prawdziwy dla ca-

zabierała do śpiewania. I teraz oto miele i wykrzykuje:

Kowala! kowala!
Zróbcie mi zameczek,
Będę se zamykać
Ruciany wianeczki...

Przystanęła na chwilkę, bo się zmęczyła przy robocie i pot sobie z czoła otarła zapaskę, a potem znowu pracuje i śpiewa co nowego. Wtem żarówka jej się wysunęła z paprzyicy, śnać kłapacz pekt, czy co, od okrutnego wiercenia i dziewczyna sama zaczęła to sobie naprawiać. Stary Zając mrugnął wtedy na żonę, coby ku niemu podeszła, i powiada jej po cichu, żeby Maryska nie słyszała:

Wypraw no dziewczuchę kaj z chaty!

Więc stara zaczęła nibyto znów zamykać, a po chwilce powiada do córki:

Maryska, słuchajno, czego to te kury tak gdakają na górze.

Dziwota jaka, że kury gdakają, — rzecze Marysia. — Toć one codziennie się tak drą, póki jaj nie poznoszą.

Ale, ale! Nie słyszysz, że wrzeszczą jak siedmiomio nieszczęścia, coś je pewnie postrachowało... Skoczno na górę rażno i zobacz, co się tam dzieje.

Nie na rękę widać było Marysce to odejście od żaren, bo mrucała coś markotnie pod nosem; ale usłuchała matki, przestała mleć i poszła do skrzynki, która stała koło nalepy. Tam niby szukać zaczęła czegoś, a ukradkiem przed ojcem i przed matką, wyjęła ze skrzynki tę piszczałkę, co ją zając zabrał był Jaskowi Włosiowski, schowała ją pod zapaskę i już miała wychodzić, kiedy ojciec fuknął ze złością:

Ruszałno już, kiedy ci matka każe!

No, zabrała się Maryska, wyszła i wnet stychać było jej wołanie: A si, a si! Czego się drzecie, psienogi!

Wtedy stara pyta się Zająca: Bez co żeś tyle rejwachu narobił i Maryskę mi z izby wysłać każe?

Bo chcę przerachować tę odrobinę grosiwa, — rzecze Zając, — a przy córce mi nijako.

Człowieku, toć rachowałeś już dwa razy w tym

5) ZIĘCIOWIE. (Opowiadanie prawdziwe.)

(Ciąg dalszy.)

— A co ja jem, moja matko, czy go to boli. Jak sobie z izby pójdzie rano, to go przez cały dzień niema, a jak późno w noc wróci, to jeszcze nademną wydzinuje; potem legnie i spi. Dobrze jeszcze, że mnie teraz już tak aby nie bije!

— Jeszcze czego, żeby cię miał bić! Dyle żdziebelko dosyć tracić, a dobiłby! Oj! chłop on, chłop. Zbój prawdziwy!

— Nie gadajcież tak, matusiu, on takóž biedny człowiek...

— Biedny, a statkować mu się nie chce. — Nie przepuścił ci on wiana i wszystkiego, coś potem na przydatek dostała. Na mojego starego rzuc ożnia, jak mu wspomnieć o Kłosku lub Masłochu, znać nie chce takich zięciów.

Gdy słowa te mówiła stara, otwarły się drzwi i wszedł Krzywczyk z Maryską. Pozdrowiwszy matkę i córkę, powiódł okiem po izbie, po chorej i wręcz mówi, niby znawca:

— Że też to w tej chatupie zawdy tylko jedna choroba trapi ludzi i to kottun, jeno on nie u każdego jednaki; czasem se siedzi w kościach i nijak nie chce wleźć we włosy, żeby się zwinąć na głowie. Taki najprędzej zmóże chorego.

— O rety, toby kottun miał być u Jagny? — zawołała Maryska i stara jednogłośnie i aż się rękami za głowy schwyciły.

Ale wróż podszedł jeno do chorej i zaczął się wypytywać, gdzie i jak co boli. Jagna przytakiwała mu na wszystkie pytania, śnać od głodu i niewygody już cała była zboliała i niewiedziela, gdzie największy ból siedzi. Krzywczyk napatrzywszy się dosyć, zamyslił się.

— Mój Krzywczyku, zróbcięż jej dobrze, to nie będziecie żalowali! — odzywa się Zającowa.

— Ha no, ja się przyłożę, żeby zarać. Należy teraz wziąć dobrą garść papochów z siana, pół garstki perzu suszonego w południe na stołcu, to gotować w nowiutkim garnuszku glinianym. Jak się pod pokrywą dobrze zagotuje, ten perz z papochami, niech se postoi do zachodu słońca. Potem dopiero trzeba to odcedzić przez starą szmatę, dolać dobry kieliszek wódki i co godzinę pić tyle, siła się w gębę zmieści. No i czekać, aż się polepszy, bo się krew musi przeczyszczyć. Mięsa, pamiętajcie Zającowa! ugotować chorej kocięgo, co jest osobliwie pomocne w takiej chorobie.

Tak łął Krzywczyk, udając, że zna się na rzeczy, a głupie baby aż gęby pootwieraly z podziwu. — Słyszysz, Maryska! — rzecze Zającowa, spamiętajcie dobrze, co wróż mówi, żeby Jagnie one leki zadać jak należy. A myślicie, Krzywczyku, że Jagnie po tem przejdzie to cierpienie?

Przejdzie, nie przejdzie, ale zawdy leki te jej ulżą. Jeżeli choroba nie ustanie, to mnie znów przywołajcie.

— Dobrze! — odpowiedziała Zającowa, — a zapłatę za lekowanie to wam przysię przez Maryskę, coby mój stary nie widział.

Krywczyk kiwnął na to głową zabrał się i poszedł. Maryska została jeszcze czas jakiś przy chorej, podczas gdy stara Zającowa wróciła do swej chatupy, bo już się słońce ku zachodowi chyliło.

VI.

Nie taka izba, jak u Kłoska, była w chatupie starego Zająca. Na ścianach wisiało pełno obrazów umajonych wokoło ziemiem; przy oknie był stół czysciutki, pod ścianą stały dwa łóżka z białą czystą pościelą, dalej stoły i ławy porządne; koło drzwi nalezyte żarna. Porządek i dostatek aż świeciły z każdego statku w owej chatupie.

Siedział sobie Kuba Zając w chatupie, kurzył fajkę i rozmyślał nad czemś. Żona jego znów podmiała izbę, precz z każdego kącika wygarniała śmieci, bo dbała była kobieta o porządek. Maryska też tam w izbie męła na żarnach. Okrutna to z przydziewuchy była śpiewaczka, tak do czego jeno ręce przyłożyła, zaraz się

lej okolicy Raciborza, gdyby sala w Niedzielę wieczorem nie miała być ściśle wypełniona! Radzimy też wcześniej postarać się o bilety!

— Rząd zatwierdził teraz następujące zapisy, pochodzące ze spadku po s. p. Księdzu Biskupie Henryku Försterze: Na budowę kościoła św. Trójcy w Bytomiu 30,000 mk.; — na budowę kościoła w Eintrachtu pod Bytomiem 30,000 mk.; — na zakupienie gruntu pod budowę kościoła w Świętochłowicach 9,000 mk.; — na budowę kościoła w Mięslawicach 10,000 mk.; — na budowę kościoła w Roździeńcu 50,000 mk.; — na budowę kościoła w Oberwitz(?) 9,000 mk.; — na budowę kościoła w Staniszu 15,000 mk.; — na budowę kościoła w Zabrze 42,000 mk.; — na budowę kościoła i probostwa w Rybnie 45,296 mk.; — na przebudowanie kościoła w Lubomiu 16,000 mk.; — na przebudowanie kościoła w Jodłowniku 5,000 marek; — na przebudowanie kościoła w Dzieckowicach 51,560 mk.; — na naprawę kościoła farnego w Tułach 4,620 mk. i na powiększenie kościoła w Rokiczu 4,500 marek.

— Najprzew. Książe Biskup Jerzy wyjechał w tych dniach do Berlina, aby wziąć udział w obradach pruskiej izby panów, której jest członkiem.

— Racibórz. W Czwartek odbył się tu na sali Fraenkla targ na nasiona różnicze. Na targ ten nadesłano mnóstwo nasion, tak ze strony kupców zamiejscowych, jako też dominiów okolicznych. I p. Gąsior z Rudyszwałdu wystawił piękne nasiona czerwonej i żółtej koniczyny. Kupców było dużo i targ ożywił. Cukrownia tutejsza ukończyła w tych dniach tegoroczną przeróbkę buraków cukrowych. Ogółem przerobiono w tej kampanii 634 tysiące cent. buraków. — Na ulicy Nowej przejeżdżał w tych dniach powóz który na skrajce zetknął się z jakimś wózkiem ręcznym. Na szczęście udało się konie wczas uspokoić, gdyż łatwo mogło się być wydarzyć jakie nieszczęście. Na Nowych Zagrodach rozbiegły się zaś konie p. Markusa Hausmanna i przejechały jakiegoś człowieka, ale nie niebezpiecznie.

— Z sądu. Sąd tutejszy skazał w tych dniach młodego młynarza Franciszka Kaska z Ligoty rybnickiej na dwa lata więzienia, za lekkomyślne zabójstwo. K. kupił sobie przed kilku miesiącami rewolwer, i strzelał z niego przed karczmą w Ligocie tak nieogłębnie, że trafił kulą robotnika Wawocznego w same piersi. W. umarł też tej samej nocy, pozostawiając chorą żonę i troje dzieci, K. udawał, że straszny ten wypadek jest mu zupełnie obojętnym. W obec podobnej zatwardziałości uważać należy karę powyższą jeszcze za wielce łagodną.

— Subhasty. W dniu 9 Kwietnia sprzedana została w sądzie raciborskim posiadłość położona w Szczepankowicach, zapisana w tamtejszej gruntowej księdze VI, na stronie 273, a obejmująca 6 juterek roli. — W dniu 27 Marca zaś posiadłość położona w Hacı, zapisana w tamtejszej księdze gruntowej VI na stronie 275, a obejmująca 2 i pół jutera roli.

— Nowe Zagrody. W miejscu, gdzie dziś jest restauracja zwana „Łazienkami Keila“, w której to odbędzie się nasz teatr polski, postawiono w r. 1800 nad Psiną łazienkę dość wielką, z pięciu wannami, wodocią-

tygodniu i musisz wiedzieć, wiele ci jeszcze przybyło za zrebicę, co ją sprzedał młynarzowi.

— Nie mogę dobrze obliczyć bez to, jako różne były sztuki, po trzy, pięć i dziesięć marek. Zresztą do pieniędzy nigdy nie wadzi zajrzeć!

Strasznie się w gotowiznie lubował Kuba Zajac i jak mu przyszła chętka taka, żeby zobaczyć, siła uciął, to już koniecznie musiał własną ręką przerachować.

— Toć ubyc, nie ubyc, — powiada mu żona, — bo należycie schowane. Balamuctwo tylko cięgiem wyprawiasz z tem zaglądaniami do tych pieniędzy. Osobliwie mnie one korca okrutnie, bo są, jakby nie nasze.

Ale poszła stara do komory i wyniosła z tamtąd zawinięte w szmacie pieniądze. — Na, masz! — powiada do męża. — Mnie to nie cieszy, bo więcej jak połowa tego bogactwa przylepiła się do ciebie nie po sprawiedliwości... Tu mnie aż coś pali. — I palcem pokazała Zajacowi, że niby na sercu jej ciąży.

Rozgniewało starego takie gadanie, tak wybałuszył na żonę okrutnie swe ślepie i woła:

— Nie możesz ty jęzora trzymać za zębami? Zawdy baba baba. Zawrzyj oto drzwi na zasuwe, co by kto nie zaszedł. Umrę, to do trumny nie zabiorę ze sobą, jeno zostawię.

Zaraz też odstawił fajkę na okno, a sam się zabrał do rachowania pieniędzy. — Pięć i dwadzieścia, — powiada, — trzydzieści, sto i dwadzieścia, dwieście, trzysta, pięćset, tysiąc, dwa tysiące... i tak rachował a rachował bez końca.

Żona jego jeno z boku stała, założyła sobie ręce na piersiach, patrzyła, co Kuba robi, a w końcu się sama odzywa:

— Kuba, co też ty mówisz księdzu, jak idziesz do świętej spowiedzi a zapytuje ci się, czy czego cudzego niema w chalupie?

— Przystaniesz ty mi cięgiem mylić, — krzyknie Zajac, — zrachować sobie nie mogę bez to głupie babskie gadanie!

— Głupie ono, — nie głupie, — rzeknie żona, — ale wiesz przecie, że my wszyscy w mocy Boga i Jego sprawiedliwości. Przecie i ciebie muszą przechodzić ciarki, i se wspomnisz na sądy boskie...

giem i kuchnią. Łazienkę tę zbudował niejakiś radca Werner. Od r. 1818 do 1828 należały Łazienki te do małżonków Brassów, którzy założyli ów laszek i zbudowali salę do tańca. W r. 1828 nabył łazienki te niejakiś Keil, i nadał im swe miano. Po nim objął je weterynarz Wehowski z Kietrza, a dzisiejszym właścicielem jest pan Wolff. W r. 1876 odbyło się w łazienkach tych walne zgromadzenie katolików szląskich.

— Wojnowice. W środę ukończono w tutejszej cukrowni tegoroczną kampanię, to jest przeróbkę buraków. Ogółem miano ich przerobić więcej niż pół miliona centarów. Pracę tegoroczną zakończono dziękczynnym nabożeństwem, następnie skromną zabawą.

— Dziergowice. Przy pewnym weselu pobili się tu dwie niewiasty. Nienawidziły się one już oddawna. Spotkawszy się na weselu, zaczęły sobie przymawiać, wreszcie się wyzywać, a w końcu bić. W braku innej broni drapały się paznokciami i nieźle się pokiereszwały. Chociaż przez to na szczęście zabawa weselna wcale się nie popsowała, to zawsze brzydko, gdy kobiety w publicznem miejscu podobne urządzają widowiska.

— Brzeźnica. Wczoraj krótko przed godziną 7-mą powstał tu ogień w chalupie wdowy Pluta. Chalupa ta zgorzała do szczytu. Ludzie przypuszczają, że ogień został podłożony, wymieniają też nawet człowieka, który ogień ów podłożył miał, a który poprzednio wszystkim opowiadał, że „niezadługo będzie ogień w Brzeźnicy“. Toć władza w to wejrzy, a wtedy się dowiemy, czy podejrzenie jest słuszne. — Nasz rewizor mięsa zabił niedawno temu dwa króliki. W obu znalazł mnóstwo węgry (finów), w jednym więcej w drugim mniej. Jest to nowym dowodem że i w królikach znajduje się mnóstwo tych niebezpiecznych dla zdrowia ludzkiego żyjątek, wskutek tego też zaleca się wszystkim którzy jedzą mięso królicze baczność i ostrożność!

— Polski Krawarz. Dominium tutejsze sprzedało w roku bieżącym 2,000 młodych bażantów żywych i zdalnych do chowu. Tyleż mniej więcej ubito na polowaniach. Zład poznać można, jakie to mnóstwo diogich tych ptaków dominium tutejsze rocznie w świat wysła.

— Raciborska Kuźnia. Obecnie stwierdzono, że dziecko, które znalezione tu w pewnym mieszkaniu w kufurze, zabite zostało przez własną matkę i to w ten sposób, że ta rozbiła mu główkę. Nienaturalna ta „matka“ nazywa się Emma Peucker.

— Koźle. W naszej miejskiej szkole elementarnej rozpoczęła się w tych dniach znów nauka po dość długiej przerwie, spowodowanej pojawieniem się szkarlatyny wśród dzieci szkolnych. Obecnie, dzięki Bogu, choróbko to już ustało. — Dotąd jeszcze nie wolno w powiecie naszym odbywać targów na świnie i było pomimo że zaraza pyska i rądz już ustała. Snać władza obawia się ponownego jej pojawienia się.

— Leśnica. Przy wywożeniu mierzwy znaleziono tu ciało nowonarodzonego dziecka, które widocznie zaraz po narodzeniu zabito i tam schowano. Posądzoną o zbrodnię tę służącą S. z Zalesia aresztowano.

— Opole. Dotychczasowy poseł z okręgu opolskiego, Hrabia Ballestrem przybędzie do miasta naszego w dniu 9 Lutego, i zda przed wyborcami swymi

Zerwał się już na to Zajac i huknął w złości na babę: Mówię ci, stulę cię, bobym trzasnął, jak nie!

— Ta! teraz mogę stulić, — mówi Zajacowa, — jeno kiej się skruszę przy spowiedzi, to mi się chce gwałtem wszystko wyznać księdzu... Wiesz ty, że niedola Jagny i Nastki, to jak amen w pacierzu, — pomsta za twoje grzechy!

Stary to wszystko słyszał dobrze, co ona mówiła, ale udawał, że nie słyszy i ciągle jeszcze rachował. — Kaska — woła po chwili — podajno mi jeszcze tamto srebro w worku!

Ona zabrała jedne pieniądze w szmacie, wyniosła je do komory, a przyniosła z tamtąd inne w sporym worku. Położyła je przed Kubą na stole, a z boku znowu mu dogaduje: Nie wadziłoby ci dać co z tego na kościół, aby przynajmniej w części ulżyć sumieniu? Ja tam za siebie nie ręczę, i jakby co do czego przyszło, to może wszystko wyznam księdzu...!

Kuba podniósł głowę, przestał liczyć swe talary, spojrzął na żonę jak zbój i dopiero krzyknął na nią: Jakbyś się ważyła, uśmierciłbym! Przed ołtarzem przysięgasz mi wierność, nie zdradę!

Żona się ogromnie przestraszyła, bo nigdy jeszcze nie widziała swego chłopca w takiej złości. — Święty Panie, — powiada, — jak on też na mnie ślepie wytrzeszczył! — I dopiero poczęła łagodzić Zajacę.

— Człowieku mójże zastanowienie! Śmiałyś ty podnieść rękę na swoją własną żonę?

Wtenczas ominęła Zajacę złość, uspokoił się i mówi do żony: Pość ty sobie, odmawiaj pacierze, jeżeli ci te pieniądze cięża, temu przecie nie będę stawał na przeszkodzie; jeno, kobieto, wara ci język rozpuszczać! Zgubiłabys mnie i siebie!

— Niejednemu ja sobie już w tej sprawie ślubowałam, powiada żona — a zawdy bez ciebie na niczem spełzło. Chocby na ten przykład i to, że się już od trzech lat wybieram do Pszowa, a ty mi rok w rok tamdotąd iść nie dasz!

— Jak trza było tobie się sprzeciwiać, ale kiedy teraz chcesz, to zabierz się i idź, ja ci nie stanę na zawadzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sprawę z swych czynności poselskich w ostatnim trzechleciu. (W jakim języku?)

— Biała. Zmarły w Wrocławiu Ks. Proboszcz Ernst, przeznaczył ze spadku swego 30 tysięcy marek na założenie domu sierót i szpitala w mieście naszym. Oba zakłady te mają być o. lano i pod zarząd mieszkańców tu Siostr Szaretek.

— Olesno. Przed kilku dniami skradziono tu pewnemu sekretarzowi z zamkniętej izby i z zamkniętego biurka 200 Mk. Przypuszczają, że kradzież tę popełnił ktoś, obeznany dobrze z całym mieszkaniem. Dotąd atoli złodzieja nie wysledzono.

— Zafęże. W pobliżu kopalni „Kleofas“ zapadł się dość znaczny kawał pola, wskutek czego jeden z domów pobliskich jest w niebezpieczeństwie. Dom ten należy do p. Kaliwody.

— Katowice. Długoletni nasz poseł i zastępca okręgu zabrzeskiego, pan radca Letocha, wydał teraz odezwę do swych wyborców, w której żąda, by w dn. 20 Lutego tylko na niego, a nie na kogo innego głosy swe oddawali. Ja sądzę, że wyborcy okręgu naszego i bez osobnego wzywania byłiby to uczynili, gdyż tak o dobro ich gorliwego posta nigdy a nigdy jeszcze nie mieli i mieć nie będą. Dla tego też powinni w dniu 20 Lutego jak jeden mąż stanąć u urny wyborczej i zapewnić postwoi swemu świetne zwycięstwo. Tego wymaga dobro sprawy polsko-katolickiej, tego wymaga wreszcie własne dobro robotników.

— Bytom. W kopalni Heinitz pod Bytomiem zabity spadające węglem górnik Deptałe z kolonii Góreczka. Wystrzeliliwazy, udał on się z wczesnie na miejsce swe, w tej też chwili oberwały się potężne masy węgla i strzaskaly mu głowę na kawałki. Całe ciało jego zostało połamane i potraskane. Pozostawił on żonę i troje dzieci. — Niedzielną nasz teatr udał się znakomicie, co głównie zawdzięczać należy zarządowi, a mianowicie p. Gallusowi. Goście bawili się doskonale.

— Mysłówice. Na dworcu tutejszym wydarzyło się znów straszne nieszczęście. W zeszłą Niedzielę pochwyliła maszyna wjeżdżającego pociągu robotnika Szona i rzuciła go pod koła, które mu uciły obie nogi. Nieszczęśliwy zmarł w dniu następnym.

— Do najzdrowszych miejscowości na Szląsku należała do niedawna wieś zwana „Pruska“ Ligota, nad granicą austriacką. Wieś ta liczy 800 mieszkańców w różnym wieku. W ostatnich 7-miu latach nie było w wsi tej ani jednego wypadku śmierci. Za to w w miesiącu Styczniu bież. roku zmarło tam 14 ludzi. (Czy wskutek influency?)

— Wrocław. Stanisław Polewski, student medycyny, Polak, z Wkiego Księstwa Poznańskiego otrzymał na uniwersytecie tutejszym pierwszą nagrodę, za rozwiązanie trudnego zadania z nauk lekarskich.

— Berlin. Śmiałość i bezczelność opryszków berlińskich jest zaiste niestychana. W tych dniach wykonano tam kradzież, która zadziwia wszystkich swą śmiałością. Otóż z mieszkania dyrektora policyi skradziono wielkie lustra, które wyniesiono w dzień biały na przygotowane wozy do przewożenia mebli i pojechano z nimi nie wiadomo dokąd. Zdarzenie to przypominajeszcz więcej zadziwiająca kradzież, gdy w jednym z tamecznych sądów wszedł do izby sądowej podczas przesłuchów jakiś człowiek i w milczeniu zdjął wielki a drogi zegar ze ściany, z którym jaknajspokojniej wyszedł. Sędzia i inni obecni myśleli, że to zegarmistrz, który ma zegar naprawić, i prócz popatrzenia się za mniemanym zegarmistrzem, nikt nie wyrzekł ani słowa.

Rozmaitości.

Na kolei warszawsko-petersburskiej spalił się w dniu 23 Stycznia w drodze w pociągu rannym, jeden z wagonów pierwszej klasy. Ogień spostrzeżono o 2 kilometry za stacją Ponder. Podróżni zbudzeni ze snu, ratowali się jak mogli. Jeden z nich, nie mogąc przedostać się przez płomień do drzwi, wyskoczył oknem, zranił się i potłukł. Jednego podróżnego nie można się było dobudzić, ponieważ spał w zamkniętym przedziale. Stał się on pastwą ognia. Po odzieniu wagonu od pociągu i stłumieniu pożaru, pomiędzy żelaznymi szczytkami wagonu znaleziono zwęglone ciało bez głowy. Stwierdzono, że w tym przedziale jechał adwokat Dynowski z Petersburga. Głowa trupa całkiem zwęglana. Ani jednego pakunku nie zdołano uratować. Płomień palącego się wagonu gromiły przyczepionemu z tyłu wagonowi międzynarodowego Tow. wagonów sypialnych. W zagrożonym wagonie popękały od gorąca szyby i lakier się pomarszczył. Pożar powstał od lampy spadłej na podłogę. Ofiarą wypadku adwokat Fr. Dynowski, Polak, znanym był z uczynności dla rodaków przybywających do Petersburga. Przypuszczano, iż padł on ofiarą zbrodni, znaleziono wszakże przy nim pieniądze i zebrane w śledztwie dowody potwierdziły, iż uległ on nieszczęśliwemu zdarzeniu.

Przy masonskiej próbie! Zanim masoni przyjmą kogo do związku swego wystawiają go na różne próby. Przy próbie takiej wydarzył się w mieście Hattington w Ameryce północnej nieszczęśliwy wypadek. Pewnemu Pastorowi, który właśnie próbę tę odbywał, kazano wreszcie spuścić się po powrozie z wysokości 13 stóp w wielkiej sali łoż masonskiej. Gdy kandydat na masona chciał wykonać próbę, zerwał się nagle powróz i pan pastor spadł na kamienną podłogę i stłukł się tak mocno, iż po kilku minutach wyzionął ducha.

Dla rolników.

Czas opatrzyć nasze drzewa owocowe. Przechodząc pewną aleją miejską w Raciborzu, widziałem, jak to robotnicy miejscy obcinają chore, lub suche gałęzie drzew. Poznałem też zaraz, że to nie mogą być wyuczani ogrodnicy, lecz chyba zwykli robotnicy, gdyż żaden doświadczony ogrodnik, takby drzew swych nie obcinał. Otóż robotnicy ci urzynają gałęzie chore lub uschłe o spory kawał od pnia głównego, zamiast uciąć je tuż przy podstawie, przy pniu samym. Takie pozostawione kawałki gałęzi zaczynają już bowiem w pierwszym roku gnić, a w drugim gniją już na dobre i zarażają swą gnilizną całe drzewo. Baczycie też trzeba na to, aby gałęzi chorych nie urzynać z góry ku dołowi, lecz odwrotnie z dołu ku górze, gdyż w przeciwnym razie korę drzewa łatwo zadrzeć, można, zwłaszcza przy odłamywaniu nadpiłowanych gałęzi. Kiedy już zacząłem o obrzynaniu uschłych gałęzi, to podam też Czytelnikom „Nowin” inne sposoby i rady, które pewnie im się przydadzą. Otóż do oczyszczania drzew nożem lub piłką od uschłych gałęzi, przystąpić należy w końcu Lutego, jeżeli nie ma ostrych mrozów. Przystąpiwszy do każdego drzewa kolejno, pilnie też uważając, czy niema na niem jakich gałęzi, co zachodzą na siebie na krzyż. Ponieważ takie gałęzie muszą się obcierać, przez co się drzewo kaleczy, więc jedną z nich trzeba odjąć żeby drugiej rosnać nie przeszkadzała, a wybiera się do tego słabszą, którą się u podstawy odetnie; mocniejszą się pozostawia. Wszystkie też gałęzie grube, u spodu gładkie, małemi oczkami okryte, a wychodzące z gałęzi konarów lub pnia, poniżej korony — odciąć należy. Są to wilki, które odbierają pokarm innym, a same owoców nie rodzą. Trzeba się starać nie odcinać gałęzi żywych, grubszych niż na dwa cale, co łatwo zrobić, jeżeli się drzewa corocznie czyszczy. Oprócz tych, o których mówiliśmy, potrzeba gałęzie złamane uciąć zaraz pod odłamywaniem, a gałęzie suche lub przemarznięte — zupełnie odjąć.

Cienkie gałęzie odcina się nożem, grubsze odpilowuje się za pomocą piłki ręcznej. Każdą ranę niegładką, trzeba ostrym nożem lub osnikiem wygładzić i na drugi dzień zaszmarować smolą gazową. Ta smoła bardzo gryząca goi przedko rany, jeżeli jej się używa w lutym lub w marcu; ale później, gdy już soki w drzewie krążyć zaczynają, używać jej nie można, bo szkodzi. Rany zadane drzewu w czasie gdy są liście (naprzykład jeżeli burza gałąź odłamie i odją ją potrzeba, będziecie zaszmarowywali macią ogrodniczą. Zaraz po skończeniu tej roboty, jeżeli tylko nie przeszkadza słońcu, należy drzewa pobielić.

Bielenie drzew wapnem potrzebne jest na to, żeby zniszczyć rozmaite mchy i porosty, żyjące na korze, a także zabić owady w szczelinach kory przebywać mogące. Oprócz tego drzewa pobielone nie pękają, co się często zdarza w ziemi wilgotnej z drzewami niebielo-

nemi, gdy w Lutym dnie są pogodne i ciepłe już trochę, a noce mroźne. Wtedy soki pobudzone przez słońce zaczynają się w drzewie poruszać od strony południowej, a potem w nocy na nowo zamarzają i zamarzając rozsadzają korę. Bieli się drzewa papką dosyć gęstą, z wapna gaszonego, gliny, gnojówki i popiołu, mażąc całe pnie i grube gałęzie, pędzlem mularskim. Trzeba, to robić w czasie pogody, bo deszcz łatwo mógłby splukać polewę. Drzewa bielone mają korę gładką i łatwiej rosną niż niebielone; wapno nie przynosi im żadnej szkody.

Ponieważ drzewa młode często okrywamy słomą, więc należy je bielić albo na jesieni przed obwiązaniem w słomę, albo na wiosnę w Marcu, gdy z nich słomę zdejmujemy. Po dokonaniu tych robót następuje wiosna, a skoro ziemia odtaje, potrzeba zaraz drzewa okopać, żeby ziemię naokoło nich spulchnić i przystępną dla powietrza i wilgoci uczynić. Im drzewo jest większe, tem szerzej trzeba je okopywać, a że to dużo roboty przysparza, więc lepiej jest pomiędzy drzewami orać i rośliny gospodarskie uprawiać.

Młode drzewa znajdują dosyć pożywienia w dołach, któreśmy dla nich przed sadzeniem przygotowali, więc mierzwienna (gnojonia żadnego nie potrzebują). Za to, jak tylko drzewo jest już starsze, dużo rodzi owoców, a mało mu przyrasta gałązek na końcach dawnych gałęzi, to koniecznie trzeba je gnoić, żeby mieć ciągle obfite, duże i smaczne owoce.

Żeby taki pognój skutkował, trzeba koniecznie podać go drzewu tamtędy, któredy ono pokarm przyjmuje, to jest zanieść mu ten pokarm do gęby prosto, jak się podaje dziecku lub choremu. Otóż gębą a nawet wieloma gębami czyli ustami drzewa są drobne korzonki, któremi się każdy grubszy korzeń kończy. Te korzonki łatwo znaleźć, bo one znajdują się naprzeciwko ostatnich gałązek korony.

Jeżeli tedy drzewo chcecie zasilić, to w Marcu rozsejście gnoje, o których tylko co mówiłem, nad ostatnimi korzeniami drzewa — i zakopcie te gnoje w ziemię na głębokość przynajmniej pół łokcia. Kto umie robić regulówkę, to łatwo sobie w tem poradzi. Zamiast zakopywać gnoj naokoło drzewa (co jest lepiej), można porobić tu i ówdzie dziury pod koroną drzewa, do korzeni sięgające, i w te dziury nakłesać nawozu lub też nalać gnojówki albo pomiotu ptasiego, pół na pół wodą zarobionego, nasypać popiołu i otwory napowrót zasypać.

Jeżeli kto z was tego wszystkiego dla drzew robić nie chce, to niechże choć co parę lat kładzie gnoj pod te rośliny, które chce pod drzewami uprawiać, a potem go przyzrole lub zakopie, to drzewa i z takiego gnojonia trochę skorzystają. **Stary Gospodars.**

Przechowywanie ziarna na zasiew wiosenny. Na to gospodarze zwykle mało zwracają uwagi i najczęściej śpiesząc się z młocką, wymłocają zboże jare, jak tylko mogą, najprędzej, a potem ziarna zsypują do beczak

albo na kupy, i trzymają tak przez całą zimę aż do wiosny. A to złe jest wielkie, bo przez tak długi czas leżące na kupie ziarno choć troszeczkę to się zagrzewa i potem czuć je cokolwiek stęchlizną. Stęchlizna zaś taka czyli zagrzanie szkodzi niezmiernie delikatnemu kielkowi ziarna i mączce w niem się znajdującej, która, jak wiemy, karmi najprzód młodeciany wypust kielka, zanim ten w rolę zapuści korzonki. Kieltek więc taki nie mając siły jak wypada, ani pokarmu zupełnie zdrowego, idąc ku kłosowi, choć wybuja, — źle zakwita; kwiat z niego wcześniej opada, i dla tego w plonie ziarna nędzne i chude. — Chcąc więc ziarna na zasiew wiosenny przechować przez zimę zupełnie zdrowe, najlepiej jest zostawić zboże w snopkach jak najsuszniej zebranych i dopiero przed siewem wymłócić. Kto zaś z młocką nie może się odcigać, po wymłóceniu niechaj ziarna, jak tylko może, najlepiej przesuszy, a potem niech często wietrzy i szufuje, bo tylko tym sposobem od zagrania i od zatechnienia zabezpieczy.

Wiadomości literackie.

„Światło”, pierwsze pismo ilustrowane dla ludu, wychodzi w Bytomiu na G.-S. (Beuthen O.-S.) czwarty rok w miesięcznych zeszytach po 4 arkusze druku. Zeszyt 2-gi wyszedł i zawiera: Powieści, rozprawy, opisy: Walka o byt i walka o cnotę. Powieść z niedawnych czasów napisał X. Jan „(Ciąg dalszy). — Cztery słowa królewskie. (Podług górnośląskiego podania). — Teodor Wibaux. Zuaw papieski i Jezuita. — Wśród śniegów. Ustęp z pamiętnika, (z ryciną). — Masoni czyli wolnomularze. (Dokończenie). — Dwaj bracia. Obrazek z nędznych czasów. — O Kamczatce, jej ludzich i stosunkach, (z ryciną). — Pogadanki o rzeczach pożytecznych z gospodarstwa społecznego (z pism J. Supińskiego). II. O pracy. — Wiersze: Ukońhaj!.. Fr. Marzec. — Skarga matki. J. Chmielewski. — Stas i Mania, (z ryciną). — Ryciny i objaśnienia do rycin: Misyonarz nawraca bałwochwalcę. — Okularnik egipski. — Praktyczne rady. — Rozmaitości. — Fraszk: Co począć (z ryciną). — Dzwonne upodobanie (z ryciną). — Rozwiązanie zadania konikowego w 1-zym zeszytcie. — Zagadka. Zeszyt pojedynczy kosztuje 85 fen.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota: dn. 8 Lutego: św. Jana z Maty.
Niedziela: dn. 9 Lutego: św. Apolonii P. i M.
Poniedziałek: dn. 10 Lutego: św. Eufrazy i P.
Wtorek: dn. 11 Lutego: św. Eulalii.
Ewangelia na Niedzielę mięso-pustną:
„O rozmaitej roli.“ U św. Łukasza, Rózd. 8.

Jarmarki

odbędzie się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Bytomiu dn. 10 Lutego; — w Młasteczku dn. 12 Lutego; — w Bieruniu, Koźlu i w Gorzowie dn. 17 Lutego; — w Pyskowicach dn. 18 Lutego; — w Władzynie, w Mysłowicach i w Buczynie dn. 24 Lutego; — w Głogówku dn. 25 Lutego.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 6 Lutego 1890.

Pszonica za 100 kilo (2 centnary)	17,50—18,40 Mrk.
Zyto (reż)	16,00—16,30 „
Jęczmień „	15,50—16,80 „
Owies „	15,60—16,40 „
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,30—1,50 „
Masło za 1 funt	0,95—1,30 „
Jaja za 1 medal (16 sztuk)	0,60—0,70 „
Wieprzowina tutejsza za funt	0,70—0,00 „
„ zagraniczna	0,60—0,00 „
Słoma prosta długa za kopę	32,00—34,00 „
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50—4,00 „
Za austriacki reński placą	1,71 Mrk.
Za rosyjski rubel placą	2,27 Mrk.
Za francuski frank placą	0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiad.

Narybek

linów i karpi jedno i dwuletnich, jako też 5 jutek jedno i dwuletniej wierzby i prętów wierzbowych, tysiąc po 1 marce 50 fen. ma na sprzedaż

Dominium Brzezie,
pod Raciborzem.

Głopiec,

syn porządnych rodziców, mający chęć wyuczyć się kowalstwa, może się zaraz zgłosić do mistrza kowalskiego

Alojzego Krzizek
w Dominium Wojnowicach.

3 Chłopców,

może się zaraz zgłosić na uczni do mistrza szewskiego

I. Rubina,

w Raciborzu, ul. Panińska 3.

W księgarni katolickiej

można nabyć: **PIĘŚNI LUDU POLSKIEGO** w Górnym Śląsku z nutami, zebrane przez Juliusza Rogera, Dr. med. w Rudach.

Cena 3,00 Mk., z przesyłką pocztową 3,20 Mk.

Ignacy Rostek,
Racibórz, Brónki 41.

Sławne Kantyczki Krakowskie, pastorałki i kolędy, czyli piosenki wesole ludu na Boże Narodzenie. Dwie części oprawne. Cena 1 marka 20 fen. Z przesyłką 1 mkr/40 fen.
KSIĘGARNIA KATOLICKA w Raciborzu.

Towarzystwo Polsko-Górnośląskie

W RACIBORZU,

urządza w Niedzielę dnia 9 Lutego, na sali Keil'sches Bad na Nowych Zagrodach, na cel dobroczynny:

Teatr amatorski,

na który Członków swych i Przyjaciół, jako też wszystkich Wiarusów z miasta i okolicy jaknajprzejmiej zaprasza.

Odegrane zostaną: 1) „Stryl przyjechał!“, komedia w 1-dnej odsłonie układn Hrabiego Koziebrodzkiego. 2) „Werbel Demowy“, obrazek wiejski z muzyką i śpiewami w jednej odsłonie.

Początek przedawania o godzinie 7-mej. Otwarcie kasy o godzinie 6-tej, (wieczorem).

Ceny miejsc: Pierwsze miejsce (pierwsze trzy rzędy) 1 Mk.—Drugie miejsce (następne 5 rzędów) 75 fen.—Trzecie miejsce 50 fen.—Biletów nabyć można już poprzednio: 1) w Ekspedycyi „Nowin Raciborskich“, Brónki. — 2) U panów kupców: K. Schmieszka, Rynek w domu winiarza Albrechta. — 3) I. Kachla, ulica Długa, i 4) Franciszka Hozzka na Ostrogu.

Po przedstawieniu: Tańce. Wstępne dla Nieczłonków 1 Mk.

Największy magazyn

gotowych ubrań dla mężczyzn i chłopców

Adolfa Bergera

w Raciborzu,

na Nowej ul. naprzeciwko Rynku maślanego, poleca swój wielki wybór dobrze leżących i pięknych ubrań, stósownych na uroczystości weselne.

Sprzedaje także materye i sukna kawkami

po nadzwyczajnie niskich cenach.

Proszę o częste odwiedzanie mego składu.

Szpice i łakocie

sprzedaje tanio

Richard Krause

Handel żelaza

w Raciborzu.

W księgarni katolickiej

są do nabycia następujące książki:

Koszyk kwiatów. Historia o poczciwej Marynce 40 fen.
Legenda ku nauce i rozrywce z 2 obrazkami 30 fen.

Los sieroty. Powieść dla ludu i młodzieży 30 fen.

Magazyn zabaw, zawierający najpiękniejsze powieści 40 fen.

Mała Sybilla, czyli prorocтва i przepowiedania 30 fen.

Oracye, przemowy, pieśni i powinszowania weselne 30 fen.

Sowizdrzał i awantury jego z 22 rycinami 40 fen.

Sześć ciekawych bajek 30 fen.

Zbiór pieśni świątowych 50 fen.

Przeróżne Echo Trąby ostatecznej 60 fen.

Sąd ostateczny 40 fen.

Antos z Skalina 30 fen.

Bolesław, dalszy ciąg życia Genowefy 40 fen.

Gadu Gadu, zbiór ciekawych powiastek 30 fen.

Genowefa. Historia dla niewinnych cierpiących 40 fen.

Hirlanda, czyli zwycięstwo cnoty 40 fen.

Historja o Siedmiu Mędrach 50 fen.

Historja o Alim Babie i czterdziestu złodziejach zgładzonych z świata 25 fen.

Historja o Cierpliwiej Gryzeldzie 20 fen.

(Przez pocztę 10 fen. więcej.)

IGNACY ROSTEK

Racibórz, Brónki 41.

potrzebując pieniędzy,

psprzedaje po nadzwyczajnie niskich cenach rozmaite gatunki matery, jako też gotowe ubrania, stósowne na uroczystości kościelne i weselne, które wykonuje podług miary z matery i kazimiru.

H. BRASS,

4 ulica Długa 4, obok Małej Apteki.

Dla młynarzy!

Dąb 9 metrów długi, 75 centymetrów gruby, ma na sprzedaż

Ludwika Koździela,
w Księziejewi, pod Leśnicą.

Stużące do gospodarstw wiejskich, parobcy do koni i chłopaki, mogą otrzymać służbę za wysokiem wynagrodzeniem u

Stręczarki

S. Ungerathen

5. ul. Sołna (Salzstr.) 5. w Raciborzu.

Stodolny

porządny i trzeźwy może otrzymać posadę od 1-go Kwietnia r. b. w dominium Wielkich Gorzycach, w powiecie raciborskim. Kilku żonatych parobków do koni może się natychmiast zgłosić do

RZADZCY DÓBR
w Wielk. Gorzycach.